

Jadwiga Łempicka

Do rodowodów postaci w "Panu Tadeuszu"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 422-429

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DO RODOWODÓW POSTACI W „PANU TADEUSZU“

Związek epopei szlacheckiej Mickiewicza z literaturą staropolską został w ostatnich badaniach wielokrotnie uchwycony. Zwrócono też w nich uwagę na doniosłą rolę satyry, publicystyki i komedji XVIII wieku, zwłaszcza jeśli idzie o kształtowanie w *Panu Tadeuszu* postaci zdecydowanie komicznych oraz o humorystycznie naświetlone rysy obyczajowe.

Z *Monitorem*, Bohomolcem, Zabłockim i Bogusławskim, z Trembeckim i Niemcewiczem, z Krasickim wreszcie łączą *Pana Tadeusza* zarówno Windakiewicz (*Prolegomena*), jak i Pigoń (*Pan Tadeusz*); związki specjalne z X. Biskupem, poprzez *Podstolego*, wskazał St. Lempicki (*Pamiętnik Literacki* 1934). Zdawałoby się, że wszystkie źródła zostały na tych badaniach, bardzo szczegółowych, niekiedy i trafnych, wyczerpane doszczętnie.

W oświetleniu bowiem tej literatury ukazano, i postaci niektóre, jak Telimenę, Hrabiego, Sędziego, Wojskiego, i pewne problemy, jak poglądy na modę, na wychowanie młodzieży, na edukację dziewcząt, przedewszystkiem zaś na świat cudzoziemski i świat sarmacki. Okazało się, że Mickiewicz, tworząc swą karmazynową wizję schodzącego z widowni świata, nie dowierzał wspomnieniom, ustnej tradycji i własnej poetyckiej intuicji. Sięgał raz po raz po źródła, i to po dobre i pewne źródła: do pisarzy, którzy z autopsji jeszcze znali i opisywali to mijające, staropolskie życie.

Najlepsze zaś źródło stanowią ci, co w stosunku do swych współczesnych przyjęli postawę ironiczną i karzącą. Stąd niezwykła doniosłość literatury satyrycznej i umoralniającej dla każdego badacza obyczajowości.

W uwzględnieniu tej literatury pominieli jednak dotychczasowi badacze pewne dzieła, które przy kształtowaniu *Pana Tadeusza* mogły odegrać swą rolę. Jest ich może więcej — trzeba na to badań szczegółowszych i dłuższych. W niniejszej notatce wskażę tylko dwa uzupełnienia: w komedjach Bohomolca i w twórczości Krasickiego, którego komedje nigdy nie były brane w rachubę.

Z bohomolcowych komedyj szkolnych wzięto dotąd pod uwagę tylko *Urażającego się niestusznie o przymówki i Pary-*

żanina polskiego (Windakiewicz, *Prolegomena*, uwagi Podkomorzego nad francuską modą). *Natępniacy* natomiast, uwzględnieni przez Z. Gąsiorowską (*Wpływ Moliera na komedje Krasickiego, Pam. Liter.*, 1914/15) tylko w stosunku do Krasickiego, uszli oczom badaczy *Pana Tadeusza*.

Los zaś komedyj Krasickiego od początku był oplakany. Dmochowski, najgorętszy entuzjasta Krasickiego, przyjaciel i pierwszy wydawca dzieł wszystkich, uznał, że komedje Krasickiego nie są nawet godne druku. A Krasicki tę gałąź swojej twórczości traktował bardzo poważnie. Dowodem trzy komedje które sam jeszcze, za życia swego w 1780 r. jako Michał Mowiński drukiem ogłosił (*Solenizant, Statysta, Łgarz*) i jedna ze scen w komedjach (*Krosienka*, akt II, sc. 8):

„— Szkoda talent na wsi zakopywać, pisz waćpan komedje — powiada do modnisia jeden z rozmówców.

— Polskie komedje? — obrusza się młodzik.

— Alboż to nie może być komedja dobra po polsku? — wtrąca się typ „idealny“, gospodarz domu.

— Kasza nie komedja, mości panie! — odpala wykwićniś — nasz język do tego się nie urodził.

— Mnie się zdaje — replikuje gospodarz — że te rzeczy nie zawisły od języka, ale od pisarza.“

Wszystkie komedje Krasickiego w liczbie siedmiu wychodzą dopiero w warszawskim wydaniu z roku 1832—33 Glücksberga (jako *Dopełnienia*), a więc wtedy właśnie, gdy w Paryżu powstawał i rósł całym rozpędem *Pan Tadeusz* (ukończony w lutym 1834). Nie ulega wątpliwości, że twórca epopei staropolskiej i przyszły profesor literatury słowiańskiej, chwytający chciwie każdą polską nowość wydawniczą, przewertował z najwyższą ciekawością świeżo wyszłe z pod prasy dopełnienia „w żadnym z dotychczasowych wydań nie zawarte, a po większej części z własnoręcznych po śmierci Autora pozostałych rękopismów wyjęte“. Wszak czytał pilnie Bohomolca, Bogusławskiego, Zabłockiego. Że mu podczas tej lektury, odprawianej w czasie pełnej roboty nad księgami *Pana Tadeusza*, ten i ów rys mógł posłużyć za impuls do charakterystyk i ślad swój zostawić — jest rzeczą wielce prawdopodobną.

Nie wywierając żadnego nacisku na konieczność wpływów i zależności, zaznaczam tylko to, co — jak sądzę — zarówno dla znajomości Krasickiego i Bohomolca, jak i *Pana Tadeusza* przydać się może.

1. Imiona Gerwazego i Protazego.

Samo zestawienie takiej pary imion ma charakter komiczny: śludzy wmieszani w interesy prawne dwu zwaśnionych rodów, wrogowie z tradycji i przekonań, złączeni są parą bliźniaczych imion zabawnych, bo w Polsce prawie że niespotykanych.

Imiona te bywały popularne, ale w krajach romańskich, gdzie znany jest także kult obu świętych. Skąd wzięły je Mickiewicz? Czy z jakiejś tradycji, czy z bezpośredniej lektury, czy poprostu z kalendarza, i połączyły je na tej samej zasadzie komicznej, jak Dowejkę z Domejką?

Istnieje jednak drobny napozór fakt, któryby nakazywał przyjąć jakąś dla tych imion tradycję polską. Krasicki, posługujący się w swych komediach nazwiskami, tworzonymi od cech charakterystycznych (Wiatrakowski, Roztropki, Spokojnicki) lub od typów (Biegasz — dla służącego, Uczciszevska — dla ochmistrzyni) nazywa parę służących, typowych pokojowców, mówiących „Tak“ i „Nie“ i fagasujących panu sekrety, Gierwaziewiczem i Protazińskim (*Solenizant*).

W innej komedji, w *Pieniaczku*, tworzy z pary tych imion nazwisko komiczne tak, jakby oba imiona były bardzo popularne: Gerwazy Protaziński (na innem miejscu Protański).

2. Wyprawa Woźnego z pozwem.

Tradycje procesowe, znamienne dla dawnej Rzeczypospolitej i długo jeszcze po zaborach, znajdowały raz po raz pióra literackie, uwieczniające je zwłaszcza w satyrze i komedji. Zanim korona pieniaczwa polskiego rozkwitła w *Zemście*, skomplikowane jego gałęzie przedstawił Krasicki w *Pieniaczku*. W tej też komedji znajduje się oczywiście nieodzowna postać woźnego. Perypetje tej figury stanowią jakby krótki motyw dawnego woźnego trybunału, temat, który dopiero w *Panu Tadeuszu* rozwinie się w pełny koncert.

Szlachcic, prowadzący spór o majątek sąsiedzki, sam zrana pisze pozew (sytuacja bardzo podobna do sytuacji VI księgi *Pana Tadeusza*, gdzie Sędzia nie poprzestaje na sądach podkomorskich i sam od rana kieruje sprawami wedle tradycyjnego zwyczaju). Z pozwem tym i z wicesgerentem wysyła świeżo przyjętego do służby woźnego przezwiskiem Tubalski, aby odprawić „zajazd“ i „wysiadywanie posesji“. Po odbytej wyprawie mocno poturbowany Tubalski składa relację:

— Przyjechaliśmy na samo miejsce. Ja patrzę mospanie z góry, a tam we dworze ludzi pełno. Myślę sobie: pewno wesele, chwała Bogu ucieszmy się. Przyjeżdżamy przed wrota, a wrota zamknięte. Ja mówię do wicesgerenta: Mości panie, wróćmy się, bo nam tu nieradzi. A on mi kazał krzyżeć przed wrota to, co na karcie napisał. Jam rozumiał, że jak zaczęć krzyżeć, to mi wrota otworzą. Nuż ja krzyżeć, aż tu jak się razem otworzą wrota, jak wypadną z nich z kijami, z cepami, z postronkami. Pan wicesgerent z wózka, ja w nogi! Oni za mną; jak mnie złapią, jak mnie położą...

Anzelm: — Jakżeś uciekł?

Tubalski: — Uciekł? Jak bili tak bili, na końcu podobno im się uprzykrzyło i poszli precz.

Anzelm: A ty?

Tubalski: A ja? Leżałem aż do zmroku. Patrzę, jak już było ciemno, aż tu widzę, że odeszli; dopiero mości panie, cichusieńko, pomalusieńku, chyłkiem, chyłkiem, przyczołgałem się aż do krzaczków...

Anzelm: A stamtąd?

Tubalski: Widząc, że już nikt się nie rusza, jak się kopnę...

Anzelm: Gdzie?

Tubalski: Już ci nie gdzieindziej tylko... Ale, mości panie, poprzysięgam że już tym woźnym żadnym żywym sposobem być nie chcę!...

(*Pieniacz*, akt. I, sc. 2).

Protazy z *Pana Tadeusza* jest żywą antytezą tchórzliwego sługusa z *Pieniacza*. Jest woźnym z powołania, z zawodu i kocha minioną swoją godność urzędową, gdy Tubalski jest właściwie kucharzem i w proces wlaźł zupełnie wbrew swej woli:

Pozew dziś trzeba wręczyć ustnie, oczywiście,
Nim zajdzie słońce. Woźny z miną uroczystą
Wyciągnął słuch i rękę skoro pozew zoczył;
Stał poważnie, a radby z radości podskoczył.
Na samą myśl procesu czuł, że się odmłodził:
Wspomniał na dawne czasy gdy z pozwami chodził
Po guzy, ale razem po zapłaty hojne.

Kiedy jednak przez konopie, opiekuńcze schronisko woźnych trybunalskich, podchodzi do dworu, opuszcza go odwaga. Czuje ten sam opór wewnętrzny, jaki czuł Tubalski:

Bo przypomniał z samego rośliny zapachu
Różne swoje dawniejsze woźnieńskie przypadki,
Jedne po drugich, biorąc konopie za świadki:
Jako raz zapozwany szlachcic z Telsz. Dzindolet
Rozkazał mu, oparłszy o piersi pistolet,
Wleźć pod stół i ów pozew psim głosem odszczekać,
Że woźny musiał co tchu w konopie uciekać...

Doświadczony, wie jak trzeba ostrożnie podejść do domu nękanego procesem:

Cicho wszędzie — w konopie zwolna ręce wsuwa,
I rozchylając gęstwą badyłów, w jarzynie
Jako rybak pod wodą nurkujący płynie;
Wzniósł głowę — cicho wszędzie — do okien się skrada —
Cicho wszędzie — przez okna głąb pałacu bada —
Pusto wszędzie. — Na ganek wchodzi nie bez strachu,
Odmyka klamkę — pusto jak w zakętym gmachu.
Dobywa pozew, czyta głośno oświadczenie.
A wtem usłyszał turkot, uczył serca drżenie,
Chciał uciec....

(*Pan Tadeusz*, ks. VI).

Zastanawiającą antytezą sceny u Krasickiego jest nie tylko sama osoba „ostatniego woźnego trybunału“. Cała sytuacja opisana jest jakby w porządku odwrotnym (Tubalski skrada się przez ogród po wypadku z pozwem i kijami, Protazy przed odczytaniem pozwu i ewentualnem biciem). Interesujące jest także niedomówienie Tubalskiego, gdy mówi, dokąd ostatecznie uciekł: „...jak się nie kopnę..... Już ci nie gdzieindziej tylko...“ Czy aby nie w... konopie?

3. Opowiadanie myśliwskie Rejenta.

Szlachcic-myśliwy należy do takichże powszechnych typów staropolskich, co i szlachcic-pieniacz. Spory i przygody myśliwskie wypełniają karty pamiętników, postać myśliwca niejednokrotnie pojawia się w literaturze, zwłaszcza anegdotycznej.

Pan Tadeusz poświęca myśliwstwu najpiękniejsze strofy swoje, od pełnych dramatyczności scen wielkiego polowania aż do zabawnego sporu o charty między złośliwym Asesorem a rozmownym Rejentem, „który lubił gesta“.

W sporze Asesora z Rejentem o zalety Kusego i Sokoła istnieją trzy momenty, które znalazły się już w typach myśliwych u Bohomolca (Geront-gadula z *Natrętników*) i u Krasickiego (Rubasiewicz z *Krosienek*): 1. bezustanne absorbowanie siebie i otoczenia perypetjami nieudającego polowania, 2. pochwały łowieckich psów (u Bohomolca także konia, ale to dla rozwleczenia gadulstwa Geronta), 3. plastyczne, gestami i onomatopeją poparte opowiadanie o gonieniu zwierza, który wszakże zdołał zbiec przed psami.

Spójrzmy, jak uformował swego zagorzałego myśliwca najstarszy w tej trójcy ironistów, ks. Bohomolec:

Do domu udręczonego przez natrętnych gości Alkandra (protoplasty lekkomyślnego Leandra w *Solenizancie* Krasickiego) wchodzi Geront prosto z polowania i bez wstępów zaczyna:

Krótko mówiąc, ledwieśmy się tedy rozjachali, alić wypada jeleni niezwykłej wielkości! Krzyknę na psy *vetio, vetio, vetio!* Moje pieski za nim, on w nogi, pieski za nim, za nim, za nim, a jeleni dalej, dalej, dalej, jak biega tak biega, jak biega, tak biega. Nakoniec jeleni uważwszy sobie, że tu będzie źle koło Jego Mci, coś robi: słuchaj WMPan. Jeleni frant, chcąc się skryć od psów, wpada do lasu, pieski moje za nim biegają, latają po lesie, a jeleni od psów wyszpiegowany i poruszony leci prościuteńko na mnie. Ja do sztućca, odłożę kurek, zmierzę i jak go przywitam kulą, tak mój jeleni hrym o ziemię, ani słówka! Przypadam do niego, alić tu drugi młody jelenek (musiał to być syn tamtego) wypada z tegoż lasu, krzyknijemy wszyscy *vetio, vetio, łapaj, łapaj, łapaj, aha ha ha ha*. Psy za nim *ham ham ham* i już go dościgał mój chart Faworyt nazwany.... Wszak go WMPan widział?... Dla Boga! Jak to WMPan nie widział? Tamten kosmaty, za którego mi jeden Turczyn dawał konia tureckiego i dwa kamienie przedniego apraku?.....“

(*Natrętnicy*, akt. II, sc. 6).

Polowanie imci Geronta w polowie tylko zostało uwiecznione pomyślnym skutkiem. Ów młody jelenek bowiem, syn tamtego, zdołał zbiec, gdyż w momencie, gdy chart Faworyt chwycił go zębami, szlachcic wproszony na polowanie hałasem wszystko zepsuł.

W relacji myśliwskiej Rubasiewicza w *Krosienkach* bohaterami nieudanych łowów są: lis i para chartów, Dolot i Frazia. Rubasiewicz, znalazłszy się na sąsiedzkiej wizycie, tak samo z miejsca wybucha żalami na temat przygody z lisem, która go spotkała po drodze na wizytę:

Nie wiesz, co to mi się stało — powiada do gospodarza ledwo się z nim przywitawszy — nie mogłem się doczekać nim się moja żona wybierze, kazałem więc konia okulbaczyć i wzięwszy parę chartów na smycz, dalej — tylko co za wrota wyjechał, aż tu lis, ja hajże — Dolot z jednej strony — Frazia z drugiej — ja z konia — lis wbok — Frazia tuż — a Dolot w onę — a ja naprzętał. Lis frant mości panie zapewne już szczwany, kominika — Frazia patrzy — lisa niemasz, a ja hajże! hajże! — Dolot tuż — tuż — tuż — ja lecę — hajże, hajże! jakże się posunie Frazia gdyby strzała — już też myślę sobie: po lisie! Cóż on mości panie na to — jak zacznie ogonem merdać, to w lewo, to w prawo, zbałamucił Frazie — a tymczasem jak się posunie ku krzakom — jak pójdzie ponad krzaki, poza mogiłę, pomiędzy parowy, z oczu nam zniknął. Patrzę: źle! Wołam, krzyczę, Dolot stanął — Frazie ja nie wiem czy ją kto w tym punkcie oczarował — siadła na kępinie i nuż wyć — o już też! jakem to usłyszał, taka mnie pasja wzięła, żebym jej był w łeb strzełił. Porzuciłem lisa, dalej do niej z harapem — frant w nogi, ja za nią, a tymczasem i Dolota gdzieś kaci wzięli — Frazia uciekła, a ja i lisa nie dostał i konia zmachał na niwecz i ledwom sobie piersi nie zerwał...

(*Krosienka*, akt. II, sc. 7).

Rubasiewicz wprawdzie nie entuzjazmuje się swemi psami, ale stanowi mimo to skończony typ myśliwca. Opowiada z całym aparatem myśliwskich zwrotów, pomagając sobie gestami, co wynika i z tekstu i z żywego temperamentu dubieckiego czy przemyskiego szlachcica. Najbardziej jednak charakterystyczny i wzruszający jest moment późniejszy, gdy Rubasiewicz, popiwszy zieleniaczka na frasunek, siedzi sobie gdzieś w kątku i zupełnie obcy wszystkim toczącym się rozmowom (a Wiatrakowski puszcza wtedy w ruch całą błagę modnisia, opowiadając niestworzone historie o podróżach i literaturze), nagle, zatopiony wyłącznie w swoich myślach łowieckich, powiada sam do siebie:

Czemu ja z sobą Mikołajka nie wziął? Byłby zabiegł on chaszczów.
(*op. cit.*, sc. 8).

Niechże teraz pan Rejent zaraz przy wieczerzy, niepomny toczących się przy stole dysput o modach i obowiązkach młodzieży, opowie o przygodzie z szarakiem:

.....„Wyczha!“ — puściliśmy razem
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki
Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;
Wyczha! Poszli, a zając jak struna smyk w pole,
Psy tuż (to mówiąc ręce ciągnął wzdłuż po stole
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał),
Psy tuż i, hec, od lasu odsadzili kawał;
Sokół smyk naprzód; rączy pies lecz zagorzalec,
Wysadził się przed Kusym o tyle, o palec.
Wiedziałem, że spudtuje; szarak gracz nielada,
Czbał niby prosto w pole, za nim psów gromada;
Gracz szarak! Skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstręk na prawo koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy!
Psy za nim fajt na lewo, on w las, a mój Kusy
Cap!!“

(*Pan Tadeusz*, ks. I).

Tyle do przebiegu polowania i do nastroju myśliwych. Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół, który cytowany ustęp z Mickiewicza zbliża do relacji myśliwskiej Bohomolca. Geront z *Natretników* niezmiernie chwali swego „kosmatego charta“, a nie szczędzi też pochwał swemu koniowi, na którym wyjeżdżał na łowy:

Ale czy to podobna, żebyś WM. mego konia nie widział? Owego sławnego!... To koń najstawniejszy! Tak wielu mam kupców na niego! Jam go dostał od Posła Tureckiego. WM. wiesz, że on mię nie mógł oszukać dla samego respektu, który miał ku mojej osobie... Ten kasztanowaty! Ogon pięć łokci effective, grzywa śliczna. Uszki jak u wiewiórki, nóżka mało co grubsza za mój palec. Jak zaś rączy; trudno i wymówić...

(op. cit.)

U Mickiewicza Tadeusz, zaskoczony niespodzianem „cap“! i wyrwany z miłych manewrów dokoła rączek sąsiadki,

..... by nie zdradzić swego roztargnienia
 „Prawda — rzekł — mój Rejencie; prawda bez wątpienia,
 Kusy piękny chart z kształtu... jeśli równie chwytny...“
 „Chwytny? — krzyknął pan Rejent, mój pies faworytny
 Żeby nie miał być chwytny?“ Węc Tadeusz znowu
 Cieszył się, że tak piękny pies nie ma narowu itd.

Ze sporu Asesora z Rejentem, z rzucanych słówek, wreszcie z zakończenia kłótni myśliwskiej niejedna jeszcze przeziera analogja w kreśleniu typów myśliwskich, kochających się w psach, bronii, koniach, rzędach.

4. Telimena przy gotowalni.

Wreszcie drobiazg, który notuję już tylko dla porządku. Pamiętamy z *Pana Tadeusza* króciutką scenkę, w której Telimena stroi się na wieczór zaręczynowy. Atmosfera gotowalni kobiecej, gdzie zwyczajem XVIII wieku kręci się i usługuje adorator damy, została mistrzowsko oddana prawie do najdrobniejszych szczegółów, chociaż poeta poświęca tej scenie zaledwie parę słów:

Tadeusz z Zosią wchodzą do pokoju damskiego:

Teraz bawił tam Rejent cudnie wystrojony
 I usługiwał damie, swojej narzeczonej,
 Biegając i podając sygnety, łańcuszki,
 Stoiki i flaszeczki i proszki i muszki;
 Wesół, na pannę młodą patrzył tryumfalnie.
 Panna młoda kończyła robić gotowalnię.
 Siedziała przed zwierciadłem, radząc się bóstw wdzięku,
 Pokojowe zaś, jedne z żelazkami w ręku
 Odświeżają nadstygłe warkoczów pierścionki,
 Drugie, kłępcząc, pracują około falbonki...“

(ks. XI).

Krasicki w *Krosienkach*, dając na tle dwu światów: modnej głupoty i staroświeckiego rozsądku obraz wychowania ówczesnego dziewcząt, zamieszcza w 4-tej scenie III aktu nastę-

pującą relację z gotowalni panny Juljanny, modnisi wiejskiej, którą stołeczna, warszawska elegantka przystraja na wieczór zaręczynowy:

Powiada do stroskanego najazdem światowców na dom, Spokojskiego, ochmistrzyni panien, Uczciszevska:

Ach, mości dobrodzieju, żebyś waćpan wiedział, co tam ta pani Lubska wyrabia. Roztasowała się w pokoju panny Juljanny, posadziła się w gotowalni i powiada, że ją stroi do ślubu. Poprzypinała na głowie jakieś czuby niezwyčajne, przymusiła jejmość, że ją pozwoliła umalować, nakładła na głowę całe pudło strusich piór.... a tymczasem pan Wiatrakowski (prawie że narzeczony Juljanny, czekający tylko responsu i zgody Spokojskiego) rezonuje przy gotowalni, pan Żartuliński wiersze prawi, pan Uśmiechewicz potakuje, a pani Lubska krząta się, na głowie coraz to co nowego przypnie, żelazkiem po skroniach piecze....

Podano te notatki dla badaczy *Pana Tadeusza*, lecz przede wszystkim dla tych, którzy zajmują się Ignacym Krasickim. Jego komedje bowiem, chociaż mało oryginalne w pomysłach. fabule, a nawet w nazwiskach osób (Bohomolec był tu ciągle wzorem), zawierają moc materiału obyczajowego i zwłaszcza w typach epizodycznych przynoszą świeżą, bystro przez autora *Bajek* i *Satyry* obserwowaną galerję jego współczesnych.

Znajdzie się również w tych tworcach X. Biskupa, postpowanych nieraz przez krytykę polską (por. Wstęp do *Dzieł* w wyd. Dmochowskiego, *Wykłady* paryskie Mickiewicza, szkice B. Kielskiego w *Rozpr. Akad.*, Z. Gąsiorowskiej w *Pamiętniku Literackim*, I Chrzanowskiego) niejeden przyczynek do jego poglądu na świat, ideały i cele życia, i na literaturę. Z milczeniem, praktykowanym dotąd w stosunku do komedyj, zarówno jak z rozpatrywaniem ich wyłącznie jako naśladownictw, należałoby zerwać. Krasicki i na swoje pokolenie i na swoich potomnych, a na Mickiewicza przede wszystkim, oddziałał całością swych dzieł; to też całość jego twórczości należy brać pod uwagę dziś, gdy myśli się w Polsce o pierwszej monografji autora *Bajek*, *Podstolego* i *Myszeidy*.

Lwów

Jadwiga Łempicka